
Ustanawianie świadka

Agnieszka Dauksza

TEKSTY DRUGIE 2018, NR 3, S. 69–96

DOI: 10.18318/td.2018.3.5

Badania zostały dofinansowane przez Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego ze środków na działalność statutową służących rozwojowi młodych naukowców.

Czym jest ustanawianie i kto kogo ustanawia? W jaki sposób przedstawiany jest świadek i proces świadczania? Jakie aktanty uczestniczą w tej relacji i jakie są ich zależności? Jakie są ich kompetencje? W próbie odpowiedzi na powyższe pytania przywołam najpierw znany przykład z szekspirowskiego dramatu.

Podstępnie zatruty Hamlet żegna się z żywymi słowami:

O Horacy! Umieram. [...] Wam, co stoicie tu bladzi i drżący, tylko jak niemi widzowie tragedii, mógłbym ja, gdybym miał czas, wiele rzeczy powiedzieć, ale śmierć, ten srogi kapral, stoi nade mną. Umieram, Horacy. Ty pozostajesz. Wytłumacz mą sprawę tym, co jej z bliska nie znają.¹

Gdy Horacy porywa się, by popełnić samobójstwo, Hamlet odżegnuje go od tego czynu i zobowiązuje:

Agnieszka Dauksza

– dr, pracuje w Katedrze Antropologii Literatury i Badań Kulturowych WP UJ. Autorka książek: *Afektowny modernizm. Nowoczesna literatura polska w interpretacji relacyjnej* (2017), *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców* (2016) i *Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX wieku* (2013). Kontakt: agnieszka.dauksza@gmail.com

1 W. Szekspir *Hamlet*, w: *Dzieła dramatyczne*, t. 5, *Tragedie*, przeł. J. Paszkowski, PIW, Warszawa 1980, s.186.

„Wyrzec się jeszcze na chwilę zbawienia. I ponieś trudy oddychania dłużej w zepsutej atmosferze tego świata dla objaśnienia moich dziejów”. Na koniec dopowiada: „opowiedz, co poprzedziło. Reszta jest milczeniem”².

Mówię o Szekspirze, ale myślę o powtarzalnym mechanizmie przemocy i ludobójstw. Hamletowska metafora nie budzi kontrowersji, nie wywołuje bólu, nie przywołuje na myśl rodzinnych opowieści. Jednocześnie prostota tego mikroprzykładu pozwala zrozumieć bardziej uniwersalną zasadę powstawania świadectwa. Szekspir misternie buduje kontekst, który określam jako **warunki zaistnienia świadectwa**. Mowa o niesprawiedliwości, opresji, dzieleniu przemocy i brutalnie zadanej śmierci, które paraliżują zdolność werbalizacji. Terror wydarza się na oczach „błędnych i drżących” „niemych widzów”. Wśród nich jest Horacy, który obserwuje bieg wydarzeń, rejestruje wyrządzaną krzywdę, odczuwa grozę i presję, uczestniczy w tej scenie, choć nie jest centralną postacią. Więcej – przeżywa właśnie dlatego, że jest bohaterem pobocznym i nie na nim skupia się uwaga agresora. Dopiero Hamlet nadaje Horacemu znaczącą rolę, obarcza go odpowiedzialnością, zobowiązuje do zdania relacji, która posłuży jako dowód w sprawie. Znamienny jest ton i forma tej interpelacji – zdania rozkazujące, które łączą polecenie z imperatywem etycznym: „ty pozostajesz, wytłumacz, wyrzec się, ponieś trudy, opowiedz”. W ten oto sposób Horacy zostaje **powołany** na świadka. Błędem byłoby jednak mniemać, że Horacy w tym właśnie momencie **staje się** świadkiem.

Dlaczego? Otóż Horacy jest dopiero **świadkiem potencjalnym**, który może spełnić swoją funkcję w konfrontacji z Fortynbrasem. Przybysz aktywuje ów potencjał słowami: „Pilno nam to usłyszeć. Niechaj się w tym celu niezwłocznie zbierze czoło waszych mężów”³. Prosi o „dostarczenie” dowodów i jednocześnie stanowi warunki sprzyjające procesowi świadczenia. Horacy płynnie wchodzi w rolę świadka: „mnie zaś pozwólcie i wszem wobec, i każdemu nieświadomemu prawdy opowiedzieć, jak się to stało. Przyjdzie wam usłyszeć o czynach krwawych, wszetecznych, wyrodnych, o chłostach trafu, przypadkowych mordach, o śmierciach skutkiem zdrady lub przemocy, o mężobójczych planach, które spadły na wynalazcy głowę. O tym wszystkim ja wam dać mogę wieść dokładną”⁴.

2 Tamże, s. 186-187.

3 Tamże, s. 188.

4 Tamże.

Horacy reprezentuje martwego Hamleta przed Fortynbrasem, jednak pozostaje pewna nadwyżka, to, co niewypowiedziane przez Hamleta, a niewypowiadalne dla Horacego. Właśnie ta nadwyżka spaja ofiarę i świadka, a właściwie świadków, jeśli także Fortynbrasa uznać za świadka drugiego stopnia. Świadek, ponosząc „trudy oddychania dłużej”, skazany jest na nieustanne pośredniczenie i zapośredniczanie, mediowanie między instancjami, mocowanie się z ową „resztą, która jest milczeniem”.

Mówię o metaforach Szekspira, ale myślę o realnej przemocy, Zagładzie, tragedii Romów, konflikcie bałkańskim, walkach w Rwandzie, masakrze w Ugandzie i wielu innych. Rzeczywiście XX wiek stał się „epoką świadectwa”⁵, a rozwijające się badania stopniowo redefiniowały pojęcie świadka i procesu świadczenia. Jednak zawsze istniały rozbieżności w sposobie pojmowania tych kategorii, poczynając od greckiego *martyros* po łacińskie *testis*, *superstes* i *auctor*, które stały się podstawą licznych komentarzy. Jak wiadomo, w grece świadek określany był jako *martyros*, czyli męczennik. W łacinie doszło do rozróżnienia na *testis*, czyli prawnicze rozumienie świadka jako trzeciej strony niez zaangażowanej w spór, oraz *superstes* – kogoś, kto uszedł i może zaświadczyć. Napięcie między tymi znaczeniami, nietożsamymi, potencjalnie komplementarnymi, ale jednak niewyczerpującymi potencjału znaczeniowego świadka, nurtowało komentatorów z Dori Laubem, Shoshaną Felman, Haydenem White’em, Annette Wiewiórką i Giorgio Agambenem na czele. Ten ostatni – rozpoznając świadka jako „resztę” ocalałą z traumatycznego wydarzenia – odwołuje się nie tylko to kategorii *testis* i *superstes*, ale też wskazuje na istnienie terminu *auctor* oznaczającą osobę działającą w zastępstwie; także kogoś, kto służy radą; kogoś, kto przenosi prawa własności oraz kogoś, kto świadczy „w tej mierze, w jakiej jego świadectwo zakłada zawsze coś (fakt, rzecz albo słowo) wobec niego uprzednie, a czego realność i wiarygodność należy potwierdzić albo poświadczyć”⁶. Według Agambena dopiero połączenie wszystkich trzech łacińskich znaczeń „wyraża ideę świadectwa”.

Stawiam tezę, że nawet połączenie tych figur, ich funkcji i wariantów znaczeniowych, nie oddaje tego, czym jest, a raczej czym może być świadek i świadectwo. Nie dlatego, że zjawisko świadczenia wymyka się wszelkim próbom opisu, jest wyjątkowym procesem, przemianą, którą należy rozpatrywać jedynie w perspektywie metafizycznej. Przeciwnie, „fenomenalizacja”

5 A. Wiewiórka *The Era of the Witness*, trans. J. Stark, Cornell University Press, Ithaca 2006.

6 G. Agamben *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek. Homo sacer III*, przeł. S. Królak, Sic!, Warszawa 2008, s. 151.

świadka czy jego fetyszyzacja jest daleka mojemu myśleniu. Sprowadzanie świadectwa do „idei” czy „fenomenu”, podobnie jak jego „umoralnienie” czy „sakralizacja”, nie pozwala przekroczyć pewnego impasu w refleksji nad tą kategorią. Niemniej właśnie taka perspektywa dominowała w tradycji zachodniej i wciąż pokutuje w amerykańskich i europejskich badaniach nad świadectwem. Fundamentalnym przejawem myślenia o świadku i świadczeniu w perspektywie etycznej były założenia i metody proponowane przez szkołę z Yale University, czyli Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies utworzoną na przełomie lat 70. i 80. m.in. przez Dori Lauba⁷. Jednym z podstawowych założeń było psychoterapeutyczne wyprowadzenie ofiary z „zakonu tajemnicy”, którą ukonstytuowało doświadczenie przemocy Holokaustu, przekroczenie stanu oscylacji między „niemożnością” i „nakazem” opowiadania⁸. W konsekwencji tego procesu otwarcia na „prawdę” wydarzenia opowiadający stawał się świadkiem, „retroaktywnie” doświadczać doznań, które wcześniej przeżył, ale nie mógł ich przyswoić i werbalizować.

Nietrudno dziś krytykować równie idealistyczne podejście do procesu świadczenia, które przedstawiano jako trudną, lecz ostatecznie niemal zawsze fortuną, na wskroś etyczną „komunię” świadka drugiego i trzeciego stopnia w podróży do „istnienia prawdy”, po którą należy wspólnie „sięgnąć”, „podążając drogowskazem świadomości”⁹. Koncepcja, którą przyjął Laub i jego współpracownicy, była zapewne korzystna dla samych ocalonych uczestniczących w procesie wzorowanym na kształt metody psychoterapeutycznej. Jednak ta sama koncepcja przyniosła szereg negatywnych konsekwencji. Zagłada zaczęła funkcjonować jako matryca refleksji nad świadectwem, monopolizując pole badawcze, a świadek występował jako apolityczna figura, która w akcie świadczenia przepracowuje skutki oddziaływania przemocy politycznej i ideologicznej¹⁰. Proces świadczenia – przedstawiany jako czysty, bezinteresowny, niemal zawieszony w bekontekstowej próżni – rozumiano jako „niesamowite” ocalenie, akt przemiany ofiary w świadka¹¹. Ten sam pro-

7 Portal tego archiwum: <https://web.library.yale.edu/testimonies>.

8 D. Laub *Zdarzenie bez świadka: prawda, świadectwo oraz ocalenie*, przeł. T. Łysak, „Teksty Drugie” 2007 nr 5, s. 120-123.

9 Tamże, s. 119.

10 M. Givoni *The Ethics of Witnessing and the Politics of the Governed*, „Theory, Culture & Society” 2013 Vol. 31, Iss. 1, s. 123-142.

11 D. Laub *Zdarzenie bez świadka...*, s. 126.

ces świadczenia był opisywany jako model wertykalnego poszukiwania zdeponowanej „na dnie” „prawdy”, pojmowanej nie jako konstruowany fakt, ale autentyczny depozyt zawarty w świadku-nosicielu, po który można „sięgnąć”, używając odpowiednich narzędzi. Co więcej, spowinowacanie świadectwa i etyczności zaszło na tyle niespostrzeżenie, że perspektywa refleksji nad świadectwem jako źródłem prawdy, autentyzmu i pewnej wiedzy, długo wydawała się neutralna, niemal „przezroczysta”, jedynie zasadna i uniwersalna.

Skutki są dalekosiężne. Wydarzenia masowej przemocy w Wietnamie, Korei, Chinach, Kambodży, Afganistanie, Syrii, Rwandzie, Ugandzie, na Bałkanach czy w strefie Gazy – by wspomnieć tylko o kilku z nich – wciąż nie doczekały się wpływowych, specyficznych dla ich charakteru metod i teorii badawczych. Pozostają w cieniu Zagłady, a narzędzia jej opisu służą jako główny punkt odniesienia¹². Skoro zaś Zagłada sytuuje się w centrum badań nad ludobójstwem, traumą, prawami człowieka i etyką, siłą rzeczy także pojęcie świadectwa nieodmiennie wpisuje się w ten porządek. I rzeczywiście przez lata namysł nad świadkiem i świadczeniem praktycznie ograniczał się do zasięgu oddziaływania *Holocaust studies*. Jeśli więc Zagłada stanowiła w drugiej połowie XX wieku punkt wyjścia do zwrotu etycznego, świadectwo automatycznie rozpatrywane było także w kategoriach etycznych¹³. Tymczasem biorąc pod uwagę charakter zbrodni niemieckiej i skalę przemocy oprawców, która prowokowała ofiary do skrajnych, często także przemocowych zachowań, uznawanie świadectw o Zagładzie za źródło nauki etycznej wydaje się zgoła kontrowersyjnie. Lawrence Langer słusznie przekonuje, że zarchiwizowane akty świadczenia ukazują na ogół rozchwiane figury, których postawa nie powinna stać się dla nikogo wzorem moralnym¹⁴.

Moje poczucie niewystarczalności teorii świadectwa czy też jej nieprzy-stawalności do pracy ze świadkami, pozyskiwania i archiwizowania świadectw, znajduje wyraz w błyskotliwych rozpoznaniach Michał Givoni, która

12 Na przejawy i konsekwencje zagładowego, traumatycznego i narracyjnego sproflowania badań nad ludobójstwem zwraca uwagę Małgorzata Wosińska, por. teź *Trauma rzezi Woli. Przestrzenie doświadczenia granicznego*, w: *Wola 1944. Zbrodnia bez kary*, Ośrodek Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego, red. E. Habowski, Warszawa 2018 [w druku] oraz teź wystąpienie *Świadectwo. Jak się pozyskuje? Krytyczne wprowadzenie do studiów nad traumą* wygłoszone podczas konferencji „Świadek: jak się staje, czym jest?”, 11,01.2018, WP UJ.

13 Por. G. Givoni *The Care of the Witness: A Contemporary History of Testimony in Crises*, Cambridge University Press, Cambridge 2016; zwłaszcza rozdział *Witnessing beyond politics*.

14 L. Langer *Holocaust Testimonies. The Ruins of Memory*, Yale University Press, New Haven 1991, s. 26.

z całą mocą stwierdza: świadczenie nie jest jedynie tworzeniem platformy dla zaistnienia świadectwa jako gotowego tworu, co więcej świadectwo to nie tylko utrwalanie prawdy i konstytuowanie opowieści¹⁵. Badaczka konsekwentnie ukazuje, jak „etykalizacja” świadka i świadectwa potęguje polisemiczną niejednoznaczność tych pojęć i zaciera ich polityczny wymiar, a w dalszej perspektywie także przeciwdziała cyrkulacji świadectw w sferze publicznej, utrudnia ich konfrontację, dialogowanie i wzajemne weryfikowanie¹⁶. Jednocześnie Givoni wyraża pragnienie, by świadectwa były żywo obecne i dyskutowane przez wspólnotę i by stały się wreszcie przekazywanym subwersywnych treści, mediatorem pracy znaczeń, a być może także pretekstem do zmian społecznych, co możliwe byłoby dzięki reetykalizacji, otwarciu na pozazagładowe konteksty i obnażeniu mechanizmów politycznych rządzących instytucjonalnym archiwizowaniem świadectw¹⁷. Rzeczywiście, rzekoma, przez wielu wciąż przyjmowana za fakt apolityczność i bezinteresowność organizacji pozyskujących świadectwa jest – oprócz spetryfikowania archiwów i martwoty zawartych w nich danych – głównym problemem i zarazem wyzwaniem współczesnej humanistyki. Według Givoni szansą na aktualizację znaczenia świadectwa w wielogłosowej debacie są nowe media i cyfrowe praktyki transferu, zwłaszcza te funkcjonujące poza wielkimi instytucjami i ich partykularnymi interesami. Faktycznie, perspektywa aktualizacji i innowacji w myśleniu o świadku i procesie świadczenia jest realna dzięki nowym technologiom, jednakże – wbrew optymizmowi Givoni – zmiana medium nie rozwiązuje generalnego problemu, gdyż nowe metody wcale nie muszą przyczynić się do pobudzenia cyrkulacji i sprawczości świadectw oraz również narażone są na działanie nacisków, uwikłań i nadużyć, począwszy od momentu pozyskiwania świadectw, po ich transfer cyfrowy i zastosowanie.

Dlatego zarówno same świadectwa – niezależnie od ich postaci, kontekstu powstania, techniki przekazu i zmiennej funkcji społecznej – jak i teorie świadczenia powinny podlegać nieustannej pracy krytycznej oraz odpowiadać na najprostsze pytania (także zmiennym wariantom tych pytań): po co inicjowany jest akt świadczenia? w jakim kontekście? kto go przeprowadza i rejestruje? jakimi metodami? jakie są aktanty tego procesu i jaka jest ich relacja? jak opracowywane jest świadectwo? jak i gdzie jest archiwizowane?

15 M. Givoni *The Ethics of Witnessing and the Politics of the Governed*, s. 127.

16 Tamże, s. 138-139.

17 G. Givoni *The Care of the Witness...*

Pytania prowokują mnie do namysłu nad świadczeniem w kilku wymiarach: mechanizmów ustanawiania świadka, metod/teorii pozyskiwania i przekazywania świadectwa, polityczności i performatywności.

Ustanawianie

Dynamika świadczenia sprawia, że właściwie każdy świadek, przekazując swoje świadectwo, występuje w kilku funkcjach jednocześnie: jako poszkodowany – choćby przez to, czego nie da się od-zobaczyć i od-doświadczyć, zaświadczaający o krzywdzie tych, którzy nie przeżyli lub nie są w stanie świadczyć, jako dostarczyciel dowodów, jako oskarżyciel, jako podejrzany o (współ)sprawstwo itd. Każda z tych funkcji wiąże się z zajęciem jakiegoś stanowiska, opowiedzeniem się po którejś ze stron, przyjęciem jakiegoś wariantu narracji lub milczeniem/odmową opowiadania. Gdyby nawet świadek starał się zachować możliwie największy „obiektywizm”, nie jest to możliwe – jego postrzeganie i odczuwanie, percepcja i afekty zależne są od kulturowych ram interpretacji, kontekstu społecznego, wcześniejszych doświadczeń i kompetencji, które determinują ocenę wydarzeń, selekcionują percepty, wchodzą w reakcje z nowymi bodźcami, kształtują pamięć. Nie ma świadka bezstronnego, niewinnego, czystego, gdyż cielesna obecność na miejscu wydarzeń wymusza przyjęcie określonej pozycji, fizyczność aktantów wpływa na rozkład sił na scenie zbrodni – nawet zaniechanie czynności czy bezruch nie są przecież tożsame z niebyciem. Przeciwnie – pasywność stanowi dogodny tło dla tych, którzy pozostają w ruchu, potęgując efekt ich sprawczości. W wydarzenie przemocowe uwikłanych jest zatem wiele figur o nietożsamyh funkcjach, które nie są przypisane raz na zawsze, ale zmieniają się w toku wydarzenia się a następnie także w toku relacjonowania. Scena przemocy jest dynamicznie przekształcającą się siecią sił, energii, afektów, nietożsamyh motywacji, różnych stadiów (bez)ruchu i sprawstwa.

W sytuacji świadczenia kontekst dodatkowo współtworzony jest przez uczestniczącego, czyli tego, kto inicjuje/moderuje proces, kogo aktywność także buduje „efekt” świadectwa. W konsekwencji akt świadczenia jest relacyjną współobecnością kilku sprawczyh jednostek, które pozostają w relacji ze względu na istotne wydarzenie, choć różni je nietożsamość doświadczeń. Owo wydarzenie w jakiś sposób spaja i zarazem dzieli, konfrontuje ofiarę, sprawcę, przeżywcę, świadka i uczestniczącego. Wydarzenie rozumiem tu w określonym, przemocowym kontekście jako sytuację nadużycia siły lub władzy, w której dochodzi do opresji, krzywdy psychicznej i/lub fizycznej,

utruty zdrowia lub życia. Przeżywca natomiast jest złożoną figurą – to ofiara przemocy, która uszła z życiem. Jest on jednocześnie potencjalnym świadkiem. Jednakże świadkiem może stać się nie tylko przeżywca, ale również obserwator wydarzenia, który otarł się o przemoc, w jakiś sposób uczestniczył w wydarzeniu, choćby przez samą obecność; także ktoś, kto nie był obecny, ale ma wiedzę o wydarzeniu, odczuwa jego wpływ i potrzebę przekazania tych wrażeń.

Potencjał świadkowania i wymiana między aktantami aktywuje się dopiero w relacji z kimś, kto sytuuje się jako „zewnątrzny” wobec wydarzenia. Przypominając przykład Hamleta, Horacego i Fortynbrasa, wskazywałam na procesualność powstawania świadka i nieodzowność odbiorcy jako tego, kto nie tyle dopełnia tego aktu, ile jest kolejnym, równorzędnym aktantem, którego chcę określać mianem **uczestniczącego** w akcie świadczenia. Bez uczestniczącego nie ma wszak ani świadectwa, ani świadczącego, istnieje dopiero jego potencjał. Także niewerbalne dane pozyskiwane od roślin, zwierząt, krajobrazów, rzeczy i zwłok, podlegają procesowi weryfikacji i ustanowienia. Więcej, samo wyróżnianie rozmaitych typów świadka jest już czynnością ustanawiania. Mówiąc wprost, muranowska mirabelka, brzezina z Birkenau czy lisy z Czarnobyli mają dla nas znaczenie, gdyż powołujemy je do funkcji świadka, uczymy się pozyskiwać i interpretować dane, które nam „oferują”.

Szeroki zakres semantyczny terminu ma zasadnicze znaczenie: ustanawiać znaczy nie tylko powoływać kogoś, mianować, zatwierdzać, ale także zaczynać i wprowadzać w życie. Wielokrotnie pisano o więzi, zobowiązaniu świadków wobec poszkodowanych czy umarłych – imperatywie, który każe im świadczyć i dzielić opowieść, wciąż na nowo odnosząc się do wezwania – np. takiego, jakie spisał i zakopał w ziemi jeden z członków Sonderkommando: „Drogi Znalazco, szukaj wszędzie, na każdej piędzi ziemi [...]. Szukajcie dalej!”¹⁸. Świadczenie zostało powołane przez ofiary, ale oni sami także nie poprzestają w powoływaniu uczestniczących. Dlatego świadectwo nigdy nie jest czystą partykularnością, zawieszonym w próżni spektaklem jednostkowości. Przeżywca/świadek potrzebuje kogoś, komu można przedstawić słowo, gest lub odczucie, kto przyczyni się do aktu ustanawiania i kto pomoże w przejściu od martwych do żywych, od „wtedy” i „tam”, własnej bezsilności lub obojętności, presji i zagrożenia, do niekreślonego i dynamicznego „tu”

¹⁸ *Wśród koszarnej zbrodni. Notatki więźniów Sonderkommando*, oprac. J. Bezwińska, D. Czech, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 1975, s. 182.

i „teraz”. Nie bez przyczyny Dori Laub przekonywał, że jednostka wtrącona w system ludobójczy „nie może zostać swoim własnym świadkiem”¹⁹.

Dynamiczny proces świadczenia zależy od tego kto, komu i wobec kogo opowiada, w jakich okolicznościach, przestrzeni, czasie i ramach społeczno-kulturowych. Mimo to z pewnych względów teorie świadectwa pomijają lub bagatelizują rolę uczestniczących w procesie. Givoni, komentując praktyki zespołu archiwizacyjnego z Yale, wypunktowuje zasady, według których projektowano proces świadczenia. Przede wszystkim należało odseparować świadka od wpływu otoczenia, oddać mu pole do ekspresji, nie ingerować w jego narrację, gdy nie jest to konieczne, skupić na nim maksymalną uwagę, zwracać się doń z empatią, poddać się sile jego opowieści²⁰. Oprócz tego odbiorca powinien znać historię wydarzenia, a w miarę możliwości także losy ocalonego, mieć szerokie kompetencje pracy ze strauatyzowanymi jednostkami, słowem – powinien być odbiorcą modelowym, którego asysta uruchomi pracę pamięci i doprowadzi do erupcji bolesnych wspomnień. Według założeń szkoły z Yale w ramach tego aktu ocalony przeistaczał się w świadka pierwszego stopnia, a jego opowieść zagarniała słuchacza, który stawał się świadkiem drugiego stopnia. Nie ulega wątpliwości, że tak pomyślana rola tego, kto pozyskuje świadectwo, nie opiera się na „uczestniczeniu”, ale programowo ogranicza się do funkcji odbiorcy, akuszerza zdeponowanej „prawdy” doświadczenia. Powstaje pytanie, czemu ma służyć tak zasadnicze ograniczenie jego kompetencji?

W świadectwach nagranych przez Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies rozpoznać można powtarzający się scenariusz: świadek lub świadkini prezentowani są na tle domowej biblioteki, kwiatów, fotela lub kanapy, najczęściej jednak w niemal pustych pomieszczeniach, niekiedy w wyciemnionych studiach. Na przykład Leon S., krakowski Żyd ocalony z obozów w Płaszowie, Skarżysku-Kamiennej, Buchenwaldzie i Theresienstadt, którego narracja zostaje zarejestrowana na nagraniu HVT-8025²¹, zdaje się zawieszony w próżni – jego figura ostro kontrastuje z czarnym tłem, a mrok powoduje, że odbiorca traci perspektywę pomieszczenia, nie jest

19 D. Laub *Zdarzenie bez świadka...*, s. 122-123.

20 Por. J. Young *Holokaust w świadectwach filmowych i w świadectwach wideo*, przeł. T. Łysak, w: *Reprezentacje Holokaustu*, J. Jarniewicz, M. Szuster, Instytut Książki, Literatura na Świecie, Warszawa 2014, s. 331-332; M. Givoni *The Ethics of Witnessing and the Politics of the Governed*, s. 132.

21 Zob. <https://web.library.yale.edu/testimonies/singlewitness>. Świadectwo Leona S. analizował też pokrótce J. Young, por. *Holokaust w świadectwach filmowych...*, s. 332.

widoczne nawet krzesło, na którym siedzi świadek, ukazywana jest jedynie jego głowa, niekiedy także popiersie. Leon S. z trudem opowiada o swoich doświadczeniach wojennych, często zacina się, milknie, kilkakrotnie płacze. Uczestniczący nie pociesza go, nie wchodzi w szerszą interakcję, w nagraniu pozostaje anonimowy, określany jest po prostu jako „interviewer”. Jego kwestie są zdawkowe, wypowiada je zduszonym głosem, jakby szeptem – dopytuje np. o czas zdarzeń czy lokalizację. Nie widać jego sylwetki, nawet jej fragmentu, słychać natomiast, że jest niemłodym mężczyzną, mówi po angielsku z ostrym akcentem. Intuicja, że uczestniczący jest także jednym z ocalonych, nie znajduje potwierdzenia.

Marginalizowanie roli, minimalizowanie obecności czy wprost rugowanie uczestniczącego z publicznie dostępnych nagrań ma zapewne służyć sprofilowaniu sytuacji, w której jednoznaczna będzie sugestia bezstronności, bezinteresowności i apolityczności – zarówno osoby, która pozyskuje/nagrywa, jak i instytucji, która tę czynność zleca. Maksymalne wycofanie ma być tożsame z brakiem ingerencji w autentyczność procesu, ma także przekonywać o etycznych, niekomercyjnych i niepropagandowych motywacjach inicjatora. Mechanizm znajduje odpowiedniość na poziomie formalnym, językowym/audialnym i wizualnym świadectw utrzymany w stylistyce podtrzymywanej przez szkołę z Yale, gdy kwestie pytającego są wyciszane/skracane lub wycinane ze scenariusza/nagrania, gdy nie jest on przedstawiony z imienia i nazwiska, gdy czyni się z niego „niewidzialny” obiekt, którego ciało nie tylko nie jest widoczne, ale wprost nie ma znaczenia, co z całą mocą sugeruje oko kamery, obejmując jedynie postać świadczącego.

Co ciekawe, nieliczne interwencje w opowieść nie mają wyłącznie charakteru orientacyjno-informacyjnego. Uczestniczący w procesie świadczenia Leona S. ingeruje także wówczas, gdy świadek znajdując się pod wpływem silnych uczuć, zmienia tempo narracji, zacina się czy przerywa wypowiedź. W takich momentach operator ukazuje wyłącznie głowę płaczącego świadka w taki sposób, by cały kadr wypełniony był fragmentem jego twarzy. Po chwili, gdy oko widza zdąży „nasycić się” obrazem uniesienia, uczestniczący interweniuje, zadając proste pytania: np. co świadek czuje i co prowokuje go do płaczu (6:10 min.), lub czy zmarły przyjaciel, którego oplakuje Leon S., był dla niego jak ojciec czy jak brat (35:55 min.), co wytrąca świadczącego z odrętwienia i zmusza do wznowienia narracji. Oglądając szereg nagrań z archiwum Yale, odbiorca szybko pojmuje, jakie są oczekiwania wobec świadka – przede wszystkim liczy się płynność wypowiedzi, zachowanie logiki przyczynowo-skutkowej, konkluzywność, odtworzenie kontekstu

czasowo-przestrzennego i umiar w okazywaniu uczuć. Staje się też jasne, że jednym z podstawowych zadań uczestniczącego jest miarkowanie wrażeń, studzenie intensywności, przekierowywanie uwagi.

Co znamienne, udostępnione w domenie publicznej, ponad 40-minutowe świadectwo Leona S. składa się z wielu sekwencji, które oddzielane są kilkusekundowymi pauzami – wyciemnieniem ekranu. W konsekwencji napięcie odbiorcy także jest „szatkowane”, co zdecydowanie utrudnia immersję i – zamiast za logiką wrażenia – wymusza podążanie za logiką montażu zorganizowaną wokół kilku tematów przewodnich. Jeszcze jednym przykładem swobodnego użycia świadectw są prezentowane w internetowej bazie Yad Vashem Video Testimonies Resource Center nagrania pogrupowane według lokalizacji oraz dziesięciu wybranych etapów/aspektów Zagłady m.in.: „getta”, „ostateczne rozwiązanie”, „transporty i eksterminacja w obozach śmierci”. Większość kilku- i kilkunastominutowych nagrań to połączenie wielu krótkich wymków ze świadectw różnych osób, które – choć przedstawione z imienia i nazwiska – pozostają odarte z biografii i szerszego kontekstu swojej opowieści. Mocne cięcia, aranżowanie poszczególnych sekwencji i sztuczność „wytłumionego” kontekstu – choć mają sugerować niczym niezmałowany autentyzm opowieści o Zagładzie – w konsekwencji tworzą hiperrealistyczny efekt.

Trudno w takich przypadkach pozbyć się wrażenia, że przedstawiany w koncepcji Lauba i Felman model świadczenia nie tyle opisywał proces, ile projektował i wzmacniał jego fałszywy obraz: faktyczne, dynamiczne i złożone konfrontacje obu stron wtórnie dostosowywano do tego modelu – były edytowane, cenzurowane i montowane na potrzeby prac organizacji lub szerszego obiegu społecznego. W rezultacie przez lata utrwał się obraz wszystkowiedzącego, ale wycofanego odbiorcy, który bezinteresownie, w wyciszonym kontekście, oddaje głos ofierze przemocy.

Przypieczętowany został również wizerunek świadka jako bezsprzecznego autorytetu, który całym sobą – narracją, materialnością, postawą – potwierdza prezentowaną wersję wydarzeń. Owo „zaświadczenie sobą” stało się nie tylko „etycznym treningiem”²², ale – jak twierdzi Kelly Olivier – także przyczynkiem do rozwoju koncepcji subiektywności opartej na autentyzmie relacji i bezpośredniości doświadczenia²³. Givoni idzie dalej w tych tezach, przekonując, że „zakaz” społecznej interwencji w narracje przedstawiane przez świadków Holokaustu uczynił ich pozycję i opowieści autorytarnymi, a oni

22 M. Givoni *The Ethics of Witnessing and the Politics of the Governed*, s. 134.

23 K. Oliver *Witnessing and Testimony*, „Parallax” 2004 Vol. 10 No. 1, s. 80.

sami stali się „ekspertami” – zarówno moralnymi, jak i historycznymi. Rzeczywiście, rozpatrywanie świadectw w perspektywie metafizycznej i etycznej nie tylko osłabiło imperatyw krytycznej dyskusji z interpretacjami ocalonych, ale też rzutowało na postrzeganie samych świadków jako „nielicznych, którzy przeżyli”, a więc jednostek wyjątkowych, osobnych, nieomylnych i funkcjonujących jak monady orbitujące na marginesie bieżącego życia wspólnoty. Zapewne też nie bez przyczyny „epoka świadka”²⁴ wiąże się ze zmianą tendencji literacko-artystycznych i światopoglądowych: kultem jednostki, celebracją kultury narcyzmu, umocnieniem wyrazistej kreacji autorskiej połączonym z eksponowaniem sugestii autobiograficznych, rozkwitem literatury świadectwa i stale rosnącą popularnością (auto)biografii, rozmów-rzek, zbiorów korespondencji, wspomnień i innych form literackich rekomendowanych jako „osobiste, autentyczne, sprawdzone sobą”.

Wyobrażenia o akcie świadczenia, o których mowa, samoreplikowały się przez lata, tworząc quasi-terapeutyczny, ogólnie obowiązujący, rzekomo „neutralny” sposób pozyskiwania i przekazywania opowieści, który będzie apolitycznym antidotum dla ofiar ideologicznej przemocy. I choć nie powstały jednoznaczne zasady wskazujące, jak świadczyć, istniały przecież oczekiwania co do tego, kto może być świadkiem, jak powinien się zachowywać, co opowiadać, a co przemilczać, w jakiej formie może być prezentowany itd. Wypracowano szereg praktyk manipulowania świadkiem i świadectwem, jak np.: cenzurowanie wątków politycznych lub obyczajowych, dobór i selekcja świadków według kryteriów pochodzenia, płci, orientacji seksualnej, względów ekonomicznych, religijnych, światopoglądowych i in.; tendencyjna selekcja pozyskanego materiału dowodowego; metody eksponowania świadka, operowania kamerą, kadrowania i ramowania; nieadekwatne transkrypcje i przekłady kwestii wypowiedzianych przez świadka, korekta językowa, wtórne uspojnianie, scalanie, rugowanie specyficznego słownictwa, „przekładanie” dialektu na język literacki; sposoby technicznej obróbki, montażu i opisu świadectw; metody katalogowania, opisywania i pozycjonowania materiałów w archiwach i bazach cyfrowych; „używanie” świadków i świadectw do partykularnych celów, jak promocja danej instytucji, pozyskiwanie funduszy, działania o charakterze propagandowym; ideologizacja świadka czy wpisywanie świadectwa w strategię polityczną danej organizacji.

Jednym z podstawowych i najczęstszych nadużyć, które odbiera aktowi świadczenia kontekst relacyjności, jest kierowanie kamerą jedynie na

24 A. Wieviorka *The Era of the Fitness..*

świadka i pomijanie postaci uczestniczącego, włącznie z wyciszeniem, redukcją lub całkowitym pominięciem jego pytań. Niejednokrotnie – np. w Video Testimonies Resource Center Yad Vashem – uczestniczący pozostaje anonimowy, podobnie zresztą jak nagraniach zdeponowanych w Yale, gdzie także świadek podpisany jest jedynie imieniem i pierwszą literą nazwiska. Wskutek tych działań uzyskany zostaje efekt bezkontekstowego świadczenia o jakimś „kiedyś”, „komuś”, „gdzieś”, które zaczyna niepokojąco ciążyć od ahistorycznego wymiaru przypowieści („zawsze”, „wszystkim”, „wszędzie”) ku abstrakcyjnym, kontrfaktycznym kategoriom „nigdy”, „nikomu”, „nigdzie”. Jednocześnie zaciera się wymiar prawny: coraz trudniej traktować opowieść jako dowód, a świadek nieuchronnie przypomina gawędziarza, który niczym katarynka zapętle historię o trudnej przeszłości – nie wiadomo także komu opowiada, do kogo się zwraca, z kim współreaguje. „Niewidzialność” czy „niesłyszalność” uczestniczącego tworzy w odbiorcach nagrania złudzenie, że to oni są – my jesteśmy – docelowymi adresatami świadectwa, co ma zapewne potęgować wrażenie autentyczności i bezpośredniości przekazu. Trudno jednak osiągnąć ten cel – wskutek zacierania śladów faktycznej, psychocieleśnej relacji świadka i uczestniczącego, wskutek wielopoziomowej edycji nagrania, cięć, montażu i cenzury – najczęściej pozostaje wrażenie pewnej sztuczności; zimny przekątnik uniemożliwia lub utrudnia bezpośredniość, złudzenie z trudem aktywuje reakcje afektywne.

Wielokrotnie wycinane są również momenty, kiedy świadczący robią coś, co według twórców nagrania nie przystaje do porządku świadczenia, np. gdy proszą o przerwę, jedzą, korzystają z toalety, palą papierosa, żartują, obrażają przeciwswiadców, komentują bieżące sprawy, zajmują stanowisko polityczne, próbują zawłaszczyć lub zmanipulować uczestniczącego, opowiadają o przyjemnych aspektach skądinąd dramatycznych doświadczeń itp. – słowem: reagują w złożony i zróżnicowany sposób. Takie rugowanie określam jako **idealizację świadka**. Żywa, czująca osoba zostaje symbolicznie i praktycznie sprowadzona do funkcji nośnika: ma przekazać zawarte w niej dane w reprezentatywnej formie. Co więcej, mają to być „bezpieczne” dane, nie nadto subwersywne, dotyczące zwłaszcza przeszłości, niekoniecznie odnoszące się do współczesności i aktualnych konfliktów. Dochodzi do dehumanizacji świadczącego: nie jest traktowany jako świadoma, krytyczna jednostka, pomijane są jego zmienne zachowania i potrzeby, w najlepszym razie liczy się dowód i/lub rola medium. A przecież świadkowie nie są nośnikami bezwiednie przekazującymi zdeponowany zapis, są także nosicielami ucieleśnionych doświadczeń, są arcyludzy w prozaiczności zachowań, a przede wszystkim

– ich świadectwo bywa także protestem wobec współczesnych mechanizmów społeczno-politycznych; opowieść może stanowić przeciwświadectwo wobec innych interpretacji; wreszcie – ich narracja może zawierać krytykę dominujących metod pozyskiwania świadectwa i ram, w których lokowane są te opowieści. Idealizowany bywa zresztą nie tylko świadek, ale i proces świadczenia, któremu zwykle daleko do linearnej, spokojnej i układnej relacji, często zaś zawiera momenty antagonizowania, polemiki, manipulacji, dominacji, zawłaszczania, kokietowania i sprzeciwu.

Zdarza się i tak, że wtórnie ideologizuje się świadectwo, używając wizerunku i autorytetu świadka do własnych celów politycznych. Metody takiej **ideologizacji** są rozmaite, np.: tendencyjne profilowanie ankiet/pytań, które nie dają swobody otwartej odpowiedzi, wykorzystanie pojedynczych, niejednoznacznych lub potencjalnie „neutralnych” fragmentów opowieści w materiale/kampanii o charakterze propagandowym, odpowiedni montaż i miksowanie wyrwanych z szerszego kontekstu fragmentów, manipulowanie świadkiem, np. przez przekonywanie go do określonej perspektywy, by w rezultacie powiedział to, co chcemy usłyszeć; selekcjonowanie świadków i świadectw według przyjętego klucza; upublicznianie/promowanie jedynie tych opowieści, które wpisują się w profil polityki pamięci przyjęty przez instytucję zlecającą nagranie.

Frapującym w tym kontekście przypadkiem jest inicjatywa „Jak było naprawdę? Niemieckie obozy, polscy bohaterowie” realizowana przez Instytut Łukasiewicza, wsparta m.in. patronatem Prezydenta RP i współfinansowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w ramach konkursu „Wsparcie wymiaru samorządowego i obywatelskiego polskiej polityki zagranicznej 2016”. Jak można dowiedzieć się ze strony internetowej, na której publikowane są efekty pracy, celem projektu jest „przeciwdziałanie używaniu kłamliwego sformułowania „polskie obozy koncentracyjne” i upowszechnienie wiedzy o bohaterskiej postawie Polaków podczas II wojny światowej”, a aktywności te realizowane są w odpowiedzi na oczekiwanie pokrzywdzonych – „Bohaterami naszej opowieści są byli więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych. Ich świadectwa i wypowiedzi stanowią apel o niezakłamywanie historii i przywrócenie pamięci o tym, kto był ofiarą, a kto sprawcą zbrodni dokonywanych w obozach na terenie okupowanej Polski”²⁵. Jak przekonują twórcy portalu, adresatem inicjatywy „są przede wszystkim zagraniczni dziennikarze. Przygotowaliśmy dla nich serwis internetowy w trzech

25 Zob. <http://jakbylonaprawde.pl/o-projekcie/>.

wersjach językowych, a także publikację, która trafi m.in. do miejsc pamięci i muzeów związanych z tematyką II wojny światowej²⁶.

Portal podzielony jest na kilka sekcji – w jednej z nich umieszczono kilkanaście wywiadów z polskimi historykami i reprezentantami najważniejszych instytucji zajmujących się polityką pamięci, w kolejnej, zatytułowanej „Niemiecka okupacja”, prezentowane są bardzo krótkie, popularne opracowania wybranych zagadnień wpisujących się w heroiczno-ofiarniczą wizję polskości i pogrupowanych następująco: „Polska – państwo, które zapłaciło najwyższą cenę podczas II wojny światowej”, „Polskie Państwo Podziemne – światowy fenomen oporu wobec Niemców”, „Piekło na ziemi. Niemieckie obozy koncentracyjne i obozy śmierci”, „Witold Pilecki. By dać świadectwo niemieckich zbrodni, dobrowolnie trafił za druty KL Auschwitz”, „Maksymilian Kolbe: w KL Auschwitz ocalał człowieka i człowieczeństwo”, „Polscy bohaterowie. Sprawiedliwi w najstraszniejszych czasach”, „Rodzina Ulmów. Symbol polskiego bohaterstwa przeciw niemieckiemu bestialstwu” i „Dlaczego sformułowanie «polskie obozy śmierci» krzywdzi Polaków?”²⁷.

Oprócz opisu projektu, aktualności i ankiety dostępna jest także zakładka „Byli więźniowie”, gdzie opublikowano profile sześciorga polskich byłych więźniów i więźniarek niemieckich obozów koncentracyjnych: Stefana Lipniaka, Lidii Maksymowicz, Karola Tendery, Fryderyka Jakimiszyna, Haliny Krzymowskiej i Juliana Wiececha²⁸. Na podstronach umieszczono krótkie, kilkunastozdaniowe noty streszczające wojenne losy danej postaci, w które wpleciono jedno-dwuzdaniowe cytaty z jej opowieści; oprócz tego dostępne są portrety bohaterów i 3-4 minutowe nagrania czytane przez lektora przedstawiającego pokrótce sylwetkę świadka [nie podano personaliów lektora, ale skądinąd wiadomo, że jest to głos prezesa Instytutu Łukasiewicza]. W nagrania wmontowano także kilkunasto- lub kilkudziesięciosekundowe wypowiedzi danej postaci. Jednocześnie nie podano klucza doboru tych, a nie innych świadków, nie napisano do jakiej organizacji należą, nie wskazano daty powstania tych rozmów i nie ujawniono nazwisk osób, które pozyskiwały świadectwa.

Można by uznać ten portal za bardzo podstawową, popularnonaukową bazę danych o wybranym aspekcie II wojny światowej, w której zaledwie

26 Tamże.

27 Por. <http://jakbylonaprawde.pl/niemiecka-okupacja/>.

28 Zob. <http://jakbylonaprawde.pl/byli-wiezniowie-2/>.

w kilku artykułach próbuje się przedstawić okupację niemiecką i polskie doświadczenie obozów koncentracyjnych, i w której z nonszalancją potraktowano świadków i ich opowieści „okrojone” do jedno- czy dwuzdaniowych wypowiedzi. Jednakże problem nie ogranicza się do nierzetelnej pracy ze świadectwami i ich niefortunnej ekspozycji. Twórcy projektu stawiają sobie za cel odpowiedź na pytanie, „jak było naprawdę”. Pomijając esencjalistyczną perspektywę takiego pytania i brak precyzyjnego sformułowania, czego właściwie dotyczy – w domyśle, jaki aspekt niemieckiej okupacji jest tu istotny, o jakiej „prawdzie” mowa, kto jest nadawcą, a kto adresatem pytania – autorzy nawet nie próbują taić, że wcale nie chodzi im o zadawanie pytań, dyskusję, poszerzanie wiedzy o doświadczeniu obozowym czy o przedstawienie unikalnej perspektywy świadków. Twórcy portalu „Jak było naprawdę” wprost sygnalizują, że doskonale znają odpowiedź i nie wahają się użyć świadków, by zilustrować nimi swoją narrację. Trudno zresztą mówić tu o wyrazistych tezach historycznych czy interpretacjach przeszłości. Jedynym celem jest dowiedzenie oczywistości: to nie Polacy, ale Niemcy stworzyli system obozów koncentracyjnych podczas II wojny światowej. Manipulacją nie jest więc przedstawiana wersja wydarzeń [polscy więźniowie obozowi to ofiary nazizmu, nie oprawcy], ale sposób dowodzenia: problematyka II wojny zostaje zawężona do próby ukazania, że Niemcy byli „bardzo źli”, zaś polscy świadkowie są traktowani jak „dowody” w sprawie – mają tę tezę potwierdzić, nie liczy się ich niuansowa, ucieleśniona pamięć i rozbudowane narracje o realiach okupacji. Słowem, złożone doświadczenie wojenne świadków jest traktowane marginalnie, jako tło do ich rzekomo skrajnie negatywnego stosunku do Niemców. Jednak cytaty świadczące o owym stosunku dobrane są tendencyjnie: z zapewne różnorodnych, wielogodzinnych i wielowątkowych opowieści prezentowane są głównie te fragmenty, gdzie mowa o okrucieństwach i skrajnej przemocy zadawanej Polakom przez Niemców oraz o konieczności przeciwdziałania błędom medialnym i nadużyciom historycznym:

Stefan Lipniak: Tyle było niemieckich zbrodni, tyle naszej męki, tyle płaczu... Jak to możliwe, że teraz się mówi o polskich obozach? – pyta 92-letni Stefan Lipniak, który podczas wojny przetrwał koszmar aż czterech niemieckich obozów: ZAL Klein Mangersdorf, karnego obozu pracy Rattwitz, obozu pracy Markstädt i KL Auschwitz III Monowitz. [...] Niemcy prowadzili gigantyczne budowy, potrzebowali niezliczonych ilości silnych mężczyzn. Ale przez zmuszenie tylu młodych do pracy ponad ludzkie siły chcieli też zniszczyć polski naród. [...] Dlatego kiedy teraz

słyszy o „polskich obozach”, załamuje mu się głos. – Jakie to jest okropne, żeby mówić, że są to polskie obozy. To jest karygodne, niedopuszczalne, żeby tak historia mogła to zapamiętać – mówi Stefan Lipniak.²⁹

Lidia Maksymowicz: Była dzieckiem, które najdłużej przeżyło w obozie Auschwitz. Do dziś ma ślady po szczepionkach i zastrzykach. To pamiętki nieludzkich eksperymentów doktora Josefa Mengele. – Ocalałam jako jedna z nielicznych. Widocznie Bóg chciał, żebym teraz opowiadała o miejscu, w którym Niemcy stworzyli największe cmentarzysko świata – opowiada Lidia Maksymowicz. [...] Pani Lidia uważa, że jej obowiązkiem jako ocalałej jest opowiadanie o tym wszystkim, co naprawdę wydarzyło się w KL Auschwitz. – Przecież obozy koncentracyjne stworzyli Niemcy, którzy napadli na Polskę. Stworzyli miejsce kaźni wielu narodów. Uważam, że pisanie i mówienie o polskich obozach jest haniebne. Obraża i krzywdzi wszystkich Polaków – nie kryje oburzenia pani Lidia.³⁰

Karol Tendera: Chcę, żeby fałszerze historii przeprosili nasze władze państwowe i cały nasz naród oraz ponieśli karę za powtarzanie tych oszczerstw – podkreśla były więzień. W Auschwitz byłem działaczem organizacji założonej przez Witolda Pileckiego. Mogę się pochwalić, że brałem udział w obronie ojczyzny, narażałem dla niej swoje życie – mówi Karol Tendera. Właśnie dlatego dziś tak trudno pogodzić mu się z takimi określeniami jak „polskie obozy koncentracyjne”, które zrzucają odpowiedzialność za niemieckie zbrodnie na ich polskie ofiary. – Muszę wszystko nieustannie dementować i tłumaczyć, jak było naprawdę. Kiedyś na przykład pewna starsza Niemka pytała mnie, kogo my, Polacy, zamykaliśmy i mordowaliśmy w naszych obozach – mówi Karol Tendera.³¹

Halina Krzymowska, więźniarka obozu dla kobiet w Ravensbrück, nie może pogodzić się z tym, że w zagranicznej prasie wciąż pojawiają się informacje o „polskich obozach koncentracyjnych”. – Jeżeli ktoś tak pisze, to nie zdaje sobie sprawy z tragedii, jaka się wtedy zdarzyła. Trzeba im opowiedzieć prawdę! – apeluje pani Halina. Sama w krótkich,

29 Zob. <http://jakbylonaprawde.pl/stefan-lipniak-historia-nie-moze-tego-tak-zapamietac/>.

30 Zob. <http://jakbylonaprawde.pl/lidia-maksymowicz-najwieksze-cmentarzysko-swiata/>.

31 Zob. <http://jakbylonaprawde.pl/karol-tendera-falszerze-historii-musza-poniesc-kare/>.

a jednocześnie niezwykle przejmujących słowach opisuje okrucieństwo obozowego życia. – Niemcy traktowali nas jak zupełnie nic, dno. Można nas było bezkarnie uderzyć, kopnąć, a nawet zabić. Nikt by się o nas nie upomniał – opowiada Halina Krzymowska. [...] chętnie dzieli się swoimi wspomnieniami. Jest przekonana, że trzeba nieustannie przypominać o prawdzie. – Obozy zagłady były tylko budowane na terenie Polski. Ale przecież były prowadzone przez Niemców. Trzeba o tym nieustannie przypominać – zaznacza pani Halina.³²

Julian Wiecech: Nie potrafi nawet zliczyć, ile razy był katowany przez esesmanów. W ciągu kilku miesięcy przeszedł przez piekło aż trzech obozów koncentracyjnych. – Niemcy mówili nam, że na wolność wyjdziemy tylko jedną drogą: z dymem przez komin krematorium – opowiada Julian Wiecech, ps. „Skrzat”, żołnierz Armii Krajowej, były więzień m.in. w KL Gross-Rosen, KL Bergen-Belsen. Państwo polskie musi walczyć z tym kłamstwem o obozach. Pokazać światu, ile ludzi zginęło z rąk Niemców – podkreśla Julian Wiecech.³³

Specyficzny dobór sprawia, że wypowiedzi nie ukazują pracy pamięci dokonującej się przez kilkadziesiąt lat, nie niuansują postaw i ocen, nie są „świadczeniami o” czy „świadczeniami wobec”, ale układają się w konstelację „świadczeń przeciwko”, za którymi idzie jedynie ból, niechęć, resentyment i krytyka współczesnych relacji. Tymczasem praca świadczenia, w której uczestniczyłam z tymi samymi osobami, przygotowując książkę *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców* (2016), każe mi z pewną podejrzliwością oceniać strategię selekcji, redukcji, montażu i specyficznej obróbki oraz ekspozycji, którym poddano świadectwa reprezentantów krakowskiego Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, bo to właśnie ci „wspólni” świadkowie występują zarówno w projekcie Instytutu Łukasiewicza, jak i w mojej książce. Polscy więźniowie i więźniarki obozów faktycznie opowiadają o skrajnej przemocy doznanej od Niemców podczas okupacji, ale jest to tylko jeden z wymiarów długich i złożonych opowieści. Co więcej, ich aktualny stosunek do współczesnych Niemców najczęściej wcale nie jest negatywy, ale co najmniej ambiwalentny

32 Zob. <http://jakbylonaprawde.pl/halina-krzymowska-niemcy-traktowali-nas-jak-zupelne-dno/>.

33 Zob. <http://jakbylonaprawde.pl/julian-wiecech-trzeba-pokazac-swiatu-prawde/>.

– przeżywcy są świadomi dawnych krzywd, ale też mówią o wielkiej pracy, którą włożyli w zmianę nastawienia, w przejście od niezgody czy nienawiści do otwartości na dialog z Niemcami i interakcję. Podczas przeprowadzonych przeze mnie wywiadów świadkowie stwierdzają np.:

Stefan Lipniak: Myśmy tu mieli spotkania w Krakowie, dużo niemieckiej młodzieży przyjeżdżało. Słuchali nas łączywie i taka jedna dziewczyna mówi: my się wstydzimy. Wstydzili się, że nas tak ich dziadkowie mordowali. Kto by się zdobył, z innej narodowości, na taki gest? Przyznała się i potępiła to dziś. Wdrożono kolejne pokolenia w te zbrodnie. A przecież dziadek takiej dziewczyny musiał ją kochać, pielęgnować, przytulać, jak była mała. Jak każde dziecko i każdy dziadek. Wcześniej takie same dzieci na frontach czy w obozach mordował bez żadnego kompleksu. Jak to pogodzić? Jednych kochać, a drugich... [...] (*– Jak pan dziś myśli o Niemcach?* – A.D.). E, no nie, my to dawno przebaczyli. My się spotykali wiele razy. Po dziś dzień jest wielka przyjaźń z Niemcami. Witamy miłych gości, gdy przyjadą. Od dawna to była jedność. I chcemy jedności. (*– No dobrze, ale spotykacie się z kolejnymi pokoleniami Niemców. A co z waszymi obozowymi przełożonymi, oprawcami? Gdyby pan ich dziś spotkał...?* – A.D.). No nie, tak to nie można myśleć, bo by nigdy nie było jedności. Mnie się wydawało, że przebaczenie to jest zasadnicza rzecz do pojednania. Szukać odwetu, to znowuż kataklizm by był wielki, wojna.³⁴

Lidia Maksymowicz: (*– Jaki pani ma dziś stosunek do Niemców?* – A.D.). Ludzki. To są lata, to zmieniało się we mnie. I wiem, że to była ideologia, która na wschodzie nie była lepsza, prawdę mówiąc, ale inaczej się nazywała. Tak się złożyło, że byłam zapraszana do Niemiec, tam poznałam wiele osób. Ludzie płakali, jak o sobie opowiadałam. Tam jest taka organizacja, ty ją pewnie znasz, Maximilian-Kolbe-Werk. Oni też organizowali spotkania, zapraszali. Teraz niedawno byłam w Norymberdze. Poznałam też w krakowskiej Galicji Elizabeth, młodą Niemkę, która tłumaczy moje wystąpienia, bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. Jednak wciąż bardzo mnie porusza, jak widzę te parteitagie nazistowskie, gdy widzę, jak miliony ludzi krzyczało: Heil! Mimo wszystko. Uważam, że wywołał to kryzys ekonomiczny. Hitler ze swoją machiną oferował ludziom pracę

³⁴ A. Dauksza *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2016, s. 19. Cytaty z tej książki oznaczane są numerem strony podanym w nawiasie.

i zysk. I to może zdarzyć się w każdej chwili. Bo znowu przychodzi taki zły czas. Czas nacjonalizmów. [296-297]

Karol Tendera: (– *Jaki właściwie ma pan dziś stosunek do Niemców?* – A.D.). Dobry bardzo, mam przyjaciół Niemców. Poza tym nie wieszalbym zdjęcia ich prezydenta w salonie, gdybym nie miał dobrych stosunków. Napisałem raz podziękowanie do konsula, by przekazał pani Merkel, że dziękujemy za jej wysiłki. Wierzę w to, że polityka Niemców nie dopuści więcej do takich przeżyć. Czy wybaczyłem? Staralem się raczej o tym nie mówić, nie myśleć. Zapomnieć się nie da. Wymazać się tego nie da. Po prostu dochodzę do wniosku, że ci Niemcy, którzy nas mordowali i gazowali, już nie żyją. Albo ich powiesili, albo się otruli, albo później umarli. [291]

Halina Krzymowska: (– *Jaki ma pani dzisiaj stosunek do Niemców?* – A.D.). Trudno powiedzieć, neutralny. Mogłabym mieć bardzo nienawistny. Ale ostatecznie mój byt na tyle jest dobry, że nie mogę narzekać, dzięki nim mam bieżąco trochę lepszą emeryturę. Moje życie obecne byłoby trudne bez tego odszkodowania. *Wybaczyła im pani?* Ciężko powiedzieć. Znam przypadki, że ludzie wciąż mają niechęć – można i tak. U mnie to nie jest oczywiste. [203]

Julian Wiciech: I tam, w Harzungen to samo – dużo dobrych Niemców, i dużo złych. Był też ten „dziadek”, który nam pomagał trochę pchać wózek. Zrewanżowałem mu się zresztą później w Hanowerze, już po wyzwoleniu. Wpadłem na niego przez przypadek na ulicy, rozpoznałem go, a on się wypierał i bronił, że to nie on i nie on. A ja mówię, że to on. Żeby się nie bał i poszedł ze mną do biura. No i poszliśmy, zaświadczyłam za niego. On był normalnym esesmanem, pracującym w obozie. Ale przywoitym. [...] Wie pani, chyba spotkałem z sześćdziesiąt procent dobrych esesmanów z tych, których spotkałem w ogóle. Bo ten dziadek esesman, co nas prowadził, to nawet czasami nam trochę pomagał pchać ten wózek. [90-91]

Jak odnieść te kwestie do wypowiedzi prezentowanych na portalu jakbylonaprawde.pl?³⁵ Nie twierdzą, że zdania się wykluczają, nie mieszczą

³⁵ Oto wypowiedzi innych reprezentantów Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych: **Helena Dunicz-Niwińska**, więźniowa

się w polu wyobrażeń danych osób lub że są sfałszowane. Zapewne zostały zwerbalizowane przez świadków i nagrane przez przedstawicieli Instytutu Łukasiewicza. Jednak wyselekcjonowane cytaty nie pozwalają ocenić szerszego kontekstu rozmowy, stwierdzić, jakie było pytanie nagrywającego, jak zareagował na nie świadek, jak uzasadniał swoje tezy itd. W konsekwencji przyjęta przez twórców portalu perspektywa maksymalnie zawęża ogląd tego, kim są dziś polscy świadkowie, jak wspominają swoje doświadczenie obozowe, jak oceniają aktualną politykę pamięci, czy i jak uczestniczą w dialogu polsko-niemieckim, jak chcieliby kształtować te stosunki, jaki mają stosunek do przeszłych relacji i czy zawsze jest on tak jednoznaczny, jak sugerują to autorzy projektu? Postawy świadków są odgórnie wpisane w ustalone ramy, nie ma tu miejsca na dyskusję, wymianę i krytykę inną, niż wyznaczona.

w Auschwitz-Birkenau: „Teraz jestem zbulwersowana, jak potraktowano więźniarki, starszki w Ravensbrück podczas obchodów siedemdziesiątej rocznicy wyzwolenia. Najpierw rozdano im kartki na jedzenie, a potem musiały chodzić i wydawano to na plastikach. Władze w tym czasie były obsługiwane przez kelnerów, a jedzenie podawano na porcelanie. To skandal. Niemcy zareagowali, w prasie podobno huczało od tego. A u nas, w Polsce? Cichutko. Dopiero teraz „Tygodnik Powszechny” dał dwa artykuły”. [59]

Alfreda Gorączko, więziona w Ravensbrück: „Na przykład z tymi obozami. Przecież one nie były polskie, ale niemieckie. To taka jest różnica. Niemieckie obozy na polskich terenach. Polacy wtedy nie mieli nic do powiedzenia. Niemcy kazali budować, nawet może Polacy-więźniowie im te obozy budowali. Więc to jest możliwe, że Polacy budowali, ale pod batem niemieckim. Taka jest prawda, trzeba to przypominać, ale to chyba nie da się już ich przekonać... chociaż nie wszystkich trzeba. Były tu kiedyś takie dwie panie z Niemiec, przysły z jedną Polką, która była tłumaczką. Przeprowadzały ze mną wywiady do książki o fabryce Boscha i potem mi posłały tę książkę. [...] W tej chwili, jeśli chodzi o sprawy takie ogólne – jestem bardzo wierząca – to wiem, że wszystkim trzeba przebaczyć. Jan Paweł II też tak mówi i ja się z tym zgadzam. Ale wewnętrznie to człowiekowi coś innego mówi... Tak, byli, niektórzy Niemcy byli też więźniami. Nie wszyscy byli przecież w partii nazistowskiej”. [70]

Barbara Wiecha, działała w ruchu oporu, więziona w Ravensbrück i w obozie w Lipsku: „Z początku miałam gęsią skórę na myśl o Niemcach. Ale teraz już nie. Bo ja twierdzę, że nienawiść do niczego nie prowadzi. Dlatego nie opowiadałam dzieciom, dopóki były małe, bo dzieci inaczej reagują. I nawet później, jak były dorosłe, nie mówiłam im wszystkiego”. [147]

Ewa Żelechowska-Stolzman, więziona w Ravensbrück: „Będąc w klubie Ravensbrück, dowiedziałam się, że przyjeżdża wolontariuszka z tej fundacji, Niemka, pani Marianne. Proszono mnie na spotkanie z nią. Myślę sobie: ja z nią, a po co? Dosłownie tak. Miałyśmy się spotkać pod Kościołem Mariackim w Krakowie. Idę tam, ale na siłę, z wielką niechęcią, tylko dlatego, że mnie proszono. I na pierwsze widzenie rzucamy się z sobą w ramiona, zupełnie nieznajome, nie wiem, jak to się stało. Jak się okazało, ona z kolei straciła brata na wschodzie. To była wieloletnia przyjaźń, dlatego tam jeździłam. A tak ogólnie trudno powiedzieć, jaki mam stosunek do Niemców. Inaczej patrzymy na te sprawy dziś, dowiadujemy się różnych rzeczy, na przykład, że Niemcom dawali narkotyki, trenowano ich, to w pewnym sensie mogło tłumaczyć ich zachowania”. [248]

Świadkowie są traktowani instrumentalnie, jak żywe dowody służące bieżącej polityce międzynarodowej. Co więcej, mimo tak tendencyjnej metody prezentacji w portalu pojawia się adnotacja, że „Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP”, które dofinansowało projekt, dystansuje się od świadków i ich wypowiedzi: „Publikacje na stronie wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP”. Pytanie jednak, jakie jest to oficjalne stanowisko, skoro treści publikowane na stronie jakbyłonaprawde.pl są objęte patronatem Prezydenta RP i są opłacane przez jednostkę państwową? O czyich poglądach mowa? I kim właściwie są owi „autorzy”?

Widać chyba coraz wyraźniej, jak wiele aspektów tworzy „efekt” świadectwa. Jednak oprócz ram kulturowo-społecznych, instytucjonalnych interesów, politycznych uwikłań, wspólnotowych oczekiwań oraz jednostkowych pobudek, pragnień i motywacji istotny wpływ na proces ustanawiania świadka ma także bezpośredniość konfrontacji, materialność i wydarzeniowość. Dominick LaCapra pytał w *Historii w okresie przejściowym*, „w jaki sposób łączy się doświadczenie historyka z doświadczeniem osób, będących przedmiotem analizy?”³⁶. Chciałabym nieco przeformułować to pytanie i zwrócić uwagę na charakter doświadczenia świadka i uczestniczącego. Jeśli analiza świadectwa ma wykroczyć poza interpretację znaków werbalnych, rekonstrukcję fabularno-faktograficzną i odczytywanie tego, o czym traktuje dana opowieść, konieczna jest refleksja, jak przebiega akt świadczenia i jak opisać wymiar cielesno-performatywny tego procesu, jakie napięcia oddziałują na aktantów, jakie są ich reakcje niewerbalne itd.

Interpelowanie świadka, inicjowanie spotkania, zadawanie pytań, stylizowanie do rozmowy wymaga przejścia od pozycji odbiorczej do uczestniczącej. Stawanie się świadkiem procesu świadczenia zakłada więc choćby minimalne zaangażowanie, co konieczne jest zresztą w przypadku obu stron. Najważniejsza jest zwłaszcza zgoda na bezpośredniość, bycie wobec kogoś, odczucie tej osoby w jej kruchości, materialności i podatności na zniszczenie. Specyfika świadczenia polega na paradoksie: świadek zaświadcza własnym ciałem o czynnikach, które doprowadzały do niszczenia cielesnej materii. Ciało, które nie powinno istnieć, z całą mocą świadczy o biologicznej ciągłości. Nie przypadkiem w językowych metaforach pobrzmiewa uznanie dla tej bezpośredniości doświadczenia – mówi się przecież o świadku naocznym,

36 D. LaCapra *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*, przeł. K. Bojarska, Universitas, Kraków 2009, s. 82.

kimś, kto widział na własne oczy, ma wiadomości z pierwszej ręki, nosi ciężar doświadczeń, ma traumę (czyli z gr. ranę), dotknęło go nieszczęście lub otarł się o śmierć.

Nie sądzę, by możliwe było zainicjowanie aktu świadczenia bez odczucia elementarnej wspólnoty afektywnej, czyli transmisji pobudzenia i reakcji hormonalnych, jak strach, wstęś, wstyd czy złość. Transmisja nie tylko rozpoczyna świadczenie, ale towarzyszy całemu procesowi budowania opowieści, czynnie wpływając na jej bieg, determinując oceny i kształtując interpretację. Niekiedy – gdy świadek nie jest w stanie świadczyć werbalnie – akt ogranicza się do bycia ze sobą i wobec siebie w tej sprawczej niemocy, do wymiany bez słów poprzez gesty, działania zastępcze, uniki, skierowanie rozmowy na inne tory, rezygnację.

Podczas przeprowadzania wywiadów z przeżywcami – Polakami więzonymi w niemieckich obozach koncentracyjnych – oraz z żydowskimi ocalałymi wielokrotnie odczuwałam wagę dynamiki wydarzenia i cielesnej bezpośredniości tego kontaktu. Zazwyczaj repertuar sygnałów niewerbalnych jest ogromny: gesty, mimika, odruchy bezwarunkowe i reakcje fizjologiczne, płacz, głód, senność, anomia, brak logiki, milczenie, pauzy, ściszenie głosu, krzyk, tiki itd. Wielokrotnie rejestrowałam sytuacje, gdy świadkowie opowiadający o wielkim głodowaniu musieli przerwać świadczenie, by spożyć posiłek lub gdy zamykali okna, wspominając niemieckie naloty. W istocie nie sądzę, by w takim momentach dochodziło do „zawieszenia” aktu świadczenia. Przeciwnie, są to integralne i znaczące elementy tego procesu. Felman przekonuje, że nie słowa są najistotniejsze, ale relacje między słowami, głosem, rytmem, melodią i ciszą³⁷. Tymczasem tego typu sygnały są z reguły pomijane w transkrypcjach wywiadów, które „czyści się” z „szumów, zlepow, ciągów”, traktując je jako przypadkowe lub nieznaczące zakłócenia. Te sygnały zachowują się częściej w wideozapisach, jednak bywa, że wskutek wyborów operatora kamera obejmuje jedynie twarz świadczącego, a ignorowana jest jego postawa, gesty, sposób poruszania. W konsekwencji tych wyborów formalnych, rutynowych sposobów ramowania oraz tendencyjnego opisywania procesów świadczenia przez lata dochodziło do umacniania narracyjnego zorientowania studiów nad świadectwem – nawet w przypadku interpretacji świadectw audiowizualnych. Opisywano to, „co” mówi świadek, ignorując, „jak” to robi. James E. Young wskazywał na podstawową przyczynę i trudność:

37 S. Falman, D. Laub *Crises of Witnessing in Literature, Psychoanalysis, and History*, Routledge, New York–London 1992, s. 277.

„interpretując świadectwo ocalonego zapisane w technice wideo, badacz zdaje się poddawać krytyce samego ocalałego. [...] tak długo jak ocalały i jego historia pozostają jednym, zjednoczeni w obrazie wideo, taśma i narracja stają się równie nienaruszalne, co sam mówiący”³⁸. Według Younga tak istotne „niewerbalne komunikaty i wspomnienia”, spojrzenia, ruchy i zachowania „sugerują znacznie więcej, niż możemy usłyszeć i zobaczyć” oraz są „trudne do zinterpretowania”, gdyż „sami musimy stać się dla nich świadkami”³⁹. I choć badacz nie ma wątpliwości, że „wszechświat pamięci niewerbalnej” to „znaki nie mniej istotne niż język, które należy zinterpretować i zdekodować”, to jednak rozpatruje je analogicznie do przekazu językowego i traktuje jak kolejny „system”, który można „zdekodować”.

Tezy o wadze niewerbalnych sygnałów w akcie świadczenia ewaluowały w kolejnych koncepcjach, wykraczały poza binarne postrzeganie ich jako rzekomo „przedtekstowych”, fizycznych ekwiwalentów słów lub jedynie „podłoża” dla narracji mówionej, umacniały ich komplementarny charakter i stanowiły przyczynek do performatywnych badań nad świadectwem⁴⁰. Wyróżniają się szczególnie dwa kierunki tych studiów: te, które skupiają się na artystyczno-kulturowych wcieleniach/użyciach świadectwa, co dobrze ujmuje sformułowanie Grzegorza Niziołka przekonującego, że „performans to świadectwo w działaniu”⁴¹ oraz te, które rozpoznają wydarzeniowy charakter świadczenia – wykorzystują wiedzę o performansie i badania nad cielesnością do interpretacji zachowań świadków.

Bliskie jest mi zwłaszcza myślenie proponowane przez Dorotę Sajewską, która stwierdza, że „ciało jest zarówno dokumentem, jak i medium historii”⁴²,

38 J.E. Young *Holokaust w świadectwach filmowych...*, s. 336.

39 Tamże, s. 326-327.

40 Por. J.E. Young *Holokaust w świadectwach filmowych...*; M. Frisch *Historia mówiona i rewolucja dygitalna. W kierunku post-dokumentalnej wrażliwości*, przeł. M. Kierzkowski, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010; J. Creet *Na poboczu: świadectwo i gest*, w: *Pamięć w filozofii XX wieku*, red. Z. Rosińska, Wydawnictwo Wydziału Filozofii i Socjologii UW, Warszawa 2007, s. 137-159; D. Taylor *Archiwum i repertuar: performanse i performatywność. PerFORwhat studies*, przeł. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia” 2014 nr 120; G. Niziołek *Polski teatr Zagłady*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013; P. Mościcki *Karski – paradoks o świadku*, „Teksty Drugie” 2012 nr 4; D. Sajewska *Nekroperformans. Kulturowa rekonstrukcja teatru Wielkiej Wojny*, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Warszawa 2016; M. Marszałek *Świadectwo jako performans*, „Dialog” 2017 nr 7/8.

41 G. Niziołek *Władza świadectwa. Między polityką a etyką*, „Teksty Drugie” 2018 nr 3.

42 D. Sajewska *Ciało-pamięć, ciało-archiwum*, „Didaskalia” 2015 nr 127/128, s. 54.

przy czym nie ma tu mowy o jakiejś pierwotnej źródłowości pamięci i ciała – „ciało-archiwum” jest „performatywnie ustanawiane i mediowane”, nabierając znaczenie „przez ponowne pojawianie się, przez powtórzenie w nowych warunkach społecznych i politycznych”⁴³. Istotne są podstawowe konsekwencje tej koncepcji: ciało przestaje być nośnikiem, staje się równorzędnym aktantem, znaczącym dokumentem, którego działanie podlega szeroko pojętej interpretacji.

Chcę traktować gest w jego rozległym, mimicznie-zachowaniowym zakresie jako podstawową jednostkę sprawczości ciała w procesie świadczenia. Co więcej, ogromne znaczenie ma dla mnie relacyjność tego aktu, dlatego twierdzę, że należy uwzględniać w równej mierze reakcje świadka, jak i uczestniczącego – uwidaczniać je w nagraniach wideo, eksponować w transkrypcjach i opisywać w analizie. Relacyjność świadczenia jest przecież w znacznej mierze zawiązywana, stymulowana i zakłócana właśnie przez gesty. Gesty z kolei zawsze wykonywane są wobec kogoś lub czegoś – faktycznego, wspomnianego, wyobrażonego lub potencjalnego.

Nie od rzeczy będzie chyba wskazanie w tym kontekście jednego niepozornego gestu mojego rozmówcy. W 2015 roku miałam okazję uczestniczyć w świadczeniu Michała Falka z Halifaksu w Kanadzie, dziecka Zagłady ocalałego z warszawskiego getta, kilkuletniej tułaczki i powstania warszawskiego. Od pierwszego wejrzenia czułam ogromną życzliwość Falka i zarazem opór przed świadczeniem. Gdy zdecydował się opowiadać, zaczął machać nogami, które z racji jego wzrostu swobodnie zwisały z krzesła. Początkowo uderzał także stopami w drewniany stół i to na tyle silnie, że siedzieliśmy przy stale rozedrganym blacie. Jego historia była bolesna, pełna lęku, rozstań i śmierci. W ciągu spędzonych razem godzin Falk nie przestawał miarowo machać nogami, a ja zastanawiałam się nad funkcjonalnością tej czynności, przypuszczając, że ponawiany gest wyznacza rytm opowieści i uspokaja. Gdy się rozstawaliśmy, zażartowałam, że „przebył dziś długą drogę – gdyby liczyć jego kroki, wyszedłby z tego porządny spacer”. Nieoczekiwanie Falk potraktował to stwierdzenie poważnie i przyznał się do intencyjności gestu. Twierdził, że nasza rozmowa była jego pierwszym aktem świadczenia i zarazem drugą próbą opowiedzenia, co go spotkało. Gdy spytałam o tę pierwszą sytuację, stwierdził, że nie można jej nazwać świadczeniem, gdyż opowiadał wówczas „swoim”, czyli innym dzieciom Zagłady, gdy tuż po wojnie trafił do podwarszawskiego sierocińca żydowskiego. Nocami dzieci przesiadywały na skraju

43 Tamże.

łóżek, machały nogami, a każdy nowoprzybyły musiał podzielić się swoimi losami. Obiecali sobie wówczas, że opowiadają pierwszy i ostatni raz, gdyż „nigdy nikt nie zrozumie ich historii”. Według Falka świadczenie przede mną było złamaniem tamtej obietnicy. Przyznał się, że uderzał nogą w stół, by mnie zniechęcić, bym czuła niewygodę i sobie poszła, bym nie prowokowała go do mówienia. Później przestał, gdyż – jak twierdził – pogodził się z naszą relacją. Jednocześnie machał nogami na znak pamięci i w geście solidarności z koleżeństwem.

Pomna takich doświadczeń postuluje szersze badania nad gestem – **studia gestyczne**. Uwieram się, że uważność wobec gestu może zmieniać kontekst procesu świadczenia, budować nowe napięcia i połączenia, obnażać niekonsekwencje lub nietożsamość między słowami i gestami, nakierowywać na relacyjny charakter aktu itd. Może także uczulać na manipulacje, przekroczenia i nadużycia: znamiennym przykładem jest *Shoah* Claude’a Lanzmanna. Reżyser jako uczestniczący nie tylko czyni polskich chłopów widzialnymi i słyszalnymi, ale też ich prowokuje, inscenizuje zachowania, które mają odtworzyć, niekiedy wręcz nakłania ich do bardzo konkretnych zachowań, reakcji i gestów. Kto oglądał ścinki z tego filmu, wie doskonale, jak mozolnie reżyser uzyskuje zamierzone efekty, np. gdy przez ponad pół godziny „przysposabia” Czesława Borowego do opowieści o geście podrzynania gardła wykonywanym wobec Żydów.

Czasami gest jest odruchem lub nawykiem, tikiem, bywa powtórzeniem, „mową” nieświadomego, wystudiowanym, teatralnym zachowaniem, chwytym retorycznym, niekiedy umacnia mówiącego, stanowi podpórkę, także z użyciem rekwizytu, jak w przypadku Liliany Falk, która nie potrafiła świadczyć bez dotykania lalki, która wraz z nią przeżyła okupację niemiecką. Zdarza się, że gest jest ilustracją, np. kiedy Stefan Lipniak kuca, podkurcza ręce, zwija się w sobie i kolebie – za każdym razem, gdy usiłuje mówić o obozowych muzułmanach. Performatywna sprawczość gestu odsyła wówczas do przeszłości, pozwala przywołać minione postaci. Jednak jak wspomniałam, sprawczość gestu spełnia też zasadniczą funkcję we współczesnych konfrontacjach, zarówno w interpelowaniu uczestniczącego, jak i w ustanawianiu świadka, gdy gest to nie tylko znaczący sygnał, ale też materializujący się ładunek afektywny. Być może właśnie ten aspekt oddziaływania – oprócz gestu rozumianego jako przejaw sprawczości jednostki i jako sygnał obnażający świadka i uczestnika – jest najmniej wymierny i najtrudniejszy w opisie. Perspektywa afektywna ujawnia się na różne sposoby w wymiarze prawnym,

etycznym, retorycznym, estetycznym⁴⁴ i autobiograficznym⁴⁵ świadectwa, ale jednocześnie przekracza je i im się wymyka. Ładunek afektywny gestów, który faktycznie porusza, tworzy różnicę, zmienia napięcie, niewiele ma bowiem z reprezentacji czy mimetycznego powtórzenia, nie ogranicza się do aktualizacji kulturowego residuum wzorców ruchowych. Bywa z kolei np. namiastką bezpośredniości, pozostałością po dotyku lub dotkliwości doświadczenia, także ich potencjalnością, która ujawnia się i uaktywnia, spaja i/lub konfrontuje aktanty w relacji świadczenia: świadka i uczestniczącego, ale też wirtualnie ofiarę oraz odbiorcę.

Podsumowując, świadectwo nigdy nie wydarza się w całkowitym odosobnieniu, nie jest też spektaklem jednostkowości; to raczej splot aktantów, dynamiczna relacja, akt przepływu energii i afektów między jednostkami o różnych motywacjach, pragnieniach, celach i scenariuszach zachowań emocjonalnych. Świadczenie nie jest wyłącznie przekazywaniem świadectwa, ale bywa też aktem emancypacji, zaangażowania, mistyfikacją, manipulacją, prowokacją, awansem społecznym – w jego spektrum zawiera się cały repertuar możliwych strategii. Marginalizowanie, pomijanie, tuszowanie, ignorowanie lub cenzurowanie złożonego i zmiennego kontekstu ma zasadnicze konsekwencje kulturowe, na czele z ujarzmianiem subwersji, paraliżowaniem potencjału krytycznego i polemicznego, petryfikowaniem świadectw zanim jeszcze stracą swoją nośność w bezwładzie archiwum, wyłączeniem świadków ze wspólnoty żywych, ukrywaniem miejsc tkliwych i wychładzaniem intensywności przekazu, wpisywaniem świadków i świadectw w znane, utwierdzone ramy i zarazem wypisywanie ich z bieżącego życia społecznego oraz aktualnych wyzwań i konfliktów. W rezultacie proste pytanie: kto i jak mówi, do kogo i po co, pozostaje paląco aktualne.

44 O aspektach językowych, retorycznych i estetycznych świadectwa por. m.in.: H. White *Proza historyczna*, red. E. Domańska, Universitas, Kraków 2009, zwłaszcza rozdział *Realizm figuralny w literaturze świadectwa*, przeł. E. Domańska; oraz T. Majewski *Świadectwo, pomiędzy wnątrzem a zewnątrzem języka*, „Teksty Drugie” 2007 nr 5.

45 O aspektach autobiograficznych i prawnych, por. J. Leociak *Literatura dokumentu osobistego*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939-1968)*, red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2016.

Abstract

Agnieszka Dauksza

JAGIELLONIAN UNIVERSITY (CRACOW)

Establishing the Witness

Dauksza presents testimony as a dynamic relationship between individuals in the act of witnessing. Several figures with different functions are involved in a violent event, and these functions change both during the event and then also during the reporting. Witnessing is a dynamically transforming network of forces, energies, affections, various motivations and various degrees of (im)mobility and action. There is no such thing as an impartial witness, for physical presence requires positioning. Dauksza explores the mechanisms by which a witness to a violent event is established, questioned and physically confronted with a participant who actively co-creates the context of the testimony. She criticizes the ethical model of testimony, prevalent since the 1980s, and its limitation to the Holocaust, pointing to the strategies of misusing testimonies such as censorship, ideologization, idealization, editing errors. Thinking about the mechanisms of witnessing in terms of politics, performance, the body and affect, Dauksza postulates gesture studies as a way of considering gestures of witnessing.

Keywords

testimony, witness, body, gesture, affect, genocide, politics